

JOSEPH NASSISE

KRZYK ANIOŁÓW



Ta książka dosłownie zapiera
dech w piersiach
- **CLIVE BARKER**

Replika

Krzyk redakcji i korekty

A.Mason



Joseph Nassise

Krzyk Aniołów

Przekład: Aleksandra Zielińska

Replika 2013

Stron: 234

Cena: 29,90 zł.

Dawno temu zdarzyło mi się wypożyczyć w bibliotece książkę „Heretyk”.

Była to powieść Josepha Nassise’a o przygodach Cade’a Williamsa. To ciekawa powieść – z dwóch powodów. Pierwszy to główny bohater, Cade, dawny policjant, obecnie dowódca specjalnego oddziału templariuszy. Zadaniem tegoż oddziału jest likwidacja zagrożeń natury nadnaturalnej za pomocą współczesnego uzbrojenia bądź starych, ale nadal skutecznych egzorcyzmów i mieczy. Drugi to konstrukcja świata. W powieści tej Watykan walczy z demonami, wiedźmami i innymi tego typu zjawiskami z pomocą zakonu, który oficjalnie nie istnieje. To jest to, co koty lubią najbardziej: dobra rzeź z elementami horroru. Mniam! Ale książka się skończyła i na długo zapanował smutek pokoju. Jednak rozbłysło światło zagłady i nakładem wydawnictwa Replika pojawiła się nowa książka o przygodach Cade’a oraz jego zespołu Omega.

„Kreeew!” – chciałoby się krzyknąć z radością i żądzą rzezi w szalonych oczach.

Oj, nie radzę tak się cieszyć...

„Krzyk aniołów” zaczyna się banalnie. Ot, na Bliskim Wschodzie zaginął ksiądz archeolog. Cóż w tym niezwykłego? To, że jego asystent znajduje się, całkiem szalony, na pustyni w USA. Trop prowadzi do postzimnowojennej bazy, w której dzieje się dużo niemiłego dla ludzi. Drużyna Omega ma za zadanie

spenetrować obiekt, wybić wszystko, co nie należy do naszej sfery egzystencji, oraz dowiedzieć się, co właściwie do diabła/aniola się dzieje. Dodatkowo Cade jak zwykle szuka odpowiedzi dotyczących przeżytej ongiś tragedii i swego przeznaczenia.

Brzmi ciekawie, prawda ? No – tu was zawiodę. Pomysł, interesująco zaczęty, zaczyna z każdą stroną mieć coraz bardziej tragiczne wykonanie. Dostajemy rozbudowane opisy uzbrojenia i działania grupy zamiast walki z siłami ciemności. Setki niepotrzebnych dupereli, które tylko zaciemniają obraz. Autor ma fajne pomysły – jak np. do czego można wykorzystać klonowanie – tylko gorzej z opisywaniem. Za dużo kotów w koszyku na raz, niestety. Przez mnogość pomysłów i szalone tempo człowiek co chwila łapie się na tym, że nie wie, o czym właściwie czytał. Coś strzela, siup, następnie przeskok do wydarzeń, jakie miały miejsce w szpitalu rok temu. Wybuch na pustyni, bach, przemyślenia głównego bohatera na temat co/kto go okaleczył i zabił mu żonę. Gdyby to był film lub karuzela, to można byłoby zzielenieć, a nawet oddać wcześniejszy posiłek. Tyle tego wirowania, że ja wysiadłem; jednak trzeba być twardym sierściuchem, więc doczytałem do końca. Sama końcówka warta jest przeżytych męczarni, choć znowu wszystko dzieje się zbyt szybko. Czy ktoś autora gonił, czy jak?

Nie to jest jednak najstraszniejsze w tej książce. Gdyby przeszkodą był nawał zdarzeń, można by spokojnie ją przeczytać i zapomnieć bez żalu. Ale zawsze jest coś straszniejszego, w końcu to horror, prawda ? No to uwaga...

< stopniowanie napięcia dla zwiększenie grozy >

Dum, dum, dum...

REDAKCJA !!!!!!!!!!!

Tak jest, drodzy czytelnicy. Kochana redakcja i korekta fundują nam taki koszmar, że „Piątek trzynastego”, „Egzorcysta” i „Koszmar z Ulicy Wiązów”, wsparte cyklem „Oszukać przeznaczenie”, wysiadają. Jakim cudem?

Prostym i skutecznym.

„Dokładność” pracy redaktora i korektora powaliła mnie z nóg. Cóż my tu mamy? Helikopter Blackhawk, który w ciągu trzech zdań zamienia się w samolot, a później znowu w śmigłowiec. Cade, który nagle zmienia imię (chyba dla niepoznaki) w Kate albo Crade – a czasem nawet płeć – to pikuś. Chcecie czegoś gorszego? Proszę! Jeden z komandosów strzela z rewolweru sześciopistołowego, a po wystrzeleniu dziewięciu pocisków zmienia magazynek. I takich pomyłek jest masa. Książka ma 234 stron, a podobne błędy są średnio na co czwartej. Aaaaaaa! Niech ktoś to ode mnie zabierze! Takiej liczby błędów dawno nie widziałem i jestem tym przerażony. O literówkach nie będę wspominał, bo po co? One są do wytłumaczenia – zmęczenie korektora, błędy w składzie czy długi nocny maraton z horrorami...

Co do wydania, tu brak koszmarków. Miękka okładka i przeciętna grafika. Nic, do czego można się przyczepić, dobre choć i to. Tylko że nie dla okładki kupujemy książkę, ale dla jej treści. Tu, jak napisałem wyżej, Horror Maximus Czytelinikus Korektus. A szkoda, bo Joseph Nassise to autor, który ma potencjał, lecz jeśli dalej będą tego pana tak wydawać, lub zaczną pisać jeszcze większymi skrótami, to w Polsce nie zagrzeje miejsca i nawet żaden desperat go nie wyda. Szkoda.

Polecam? Owszem. Ale inne książki tego autora. Polecam książki Lumleya czy Bakera. Polecam „Heretyka”, bo jest tego wart. Ale „Krzyk aniołów”? O nie, w żadnym razie. TO KRZYK REDAKCJI I KOREKTY. A największy – zawiedzionego czytelnika.

Konrad Fit